

MACIEJ WOJTANIS

5EQ004

N.



MACIEJ WOJTANIS

N.

Redakcja

EWA KLIMEK

Korekta

KATARZYNA KRZAN

Okładka

ZOFIA STYBOR

Skład

KATARZYNA KRZAN

Druk i oprawa

Bookpress.eu

Copyright © by Maciej Wojtanis 2026

Copyright © for this edition by

Wydawnictwo Seqoja 2026

ISBN druk: 978-83-67935-71-5

ISBN e-book: 978-83-67935-72-2

Wydawnictwo Seqoja

ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn

tel. 534 834 852

e-mail: info@seqojawydawnictwo.pl

www.seqojawydawnictwo.pl

Olsztyn 2026

wydanie I

N.

1

N. nie miał w zwyczaju witać nowego roku, nie więc dziwnego, że każdy kolejny obchodził się z nim bez ceregieli. Celebracja to niebłaha rzecz. Kto nigdy niczego nie świętuje, choćby i w skromnym gronie najbliższych, na ogół popada w niełaskę, stąpa po cienkim lodzie, kusi los. Co prawda w kwiecie swoich trzydziestu sześciu lat N. nie kwapił się jeszcze do przeprawy przez Styks, ale trzeba przyznać, że życie w coraz mniejszym stopniu odpowiadało jego naturze.

Doszczętnie szcзыtany Cioran przestał wystarczać, choć jak dotąd wywiązywał się ze swojego zadania bez zarzutu. Przyjemnie było włóczyć się po okolicy, zatrzymywać wzrok na rozkołysanych gałęziach i odmawiać rzeczom realności. Przynajmniej dopóki przelewy od mamy przychodziły regularnie. I dopóki kobiety, którym N. mydlił oczy, nie odkrywały prawdy.

N. nigdy nie był w dobrych stosunkach z prawdą, dlatego sympatyzował z postmodernizmem i ubóstwiał Nietzschedgo. W chwilach przerwy między ubóstwianiem płci przeciwnej, niezbyt zresztą skorej do przyjmowania wyjaskrawionych hołdów, ma się rozumieć. Prawdopodobnie ta właśnie okoliczność — konflikt z prawdą — zadecydowała o tym, że pierwszego stycznia dwa tysiące dwudziestego piątego roku N. nie miał ani kaca, ani innego ważnego powodu, by wyjść z domu. Miał

za to powód, aby wygłaszać przed lustrem zapalczywe monologi.

— Między nakazem instynktu a decyzją, którą podejmuje człowiek — perorował — rozciąga się pewien dystans, nazywany dość niezręcznie wolną wolą. Odpowiada on za cechującą nasz gatunek dążność do szukania niewzruszonych pewników, na których można by oprzeć swój program życiowy. Lepszy dowolny drogowskaz niż żaden. Aby jednak drogowskaz spełnił swoją funkcję, musimy wierzyć, że został postawiony przez kogoś, kto orientuje się w terenie. Nie od rzeczy będzie zapytać: kto go tam, u diabła, postawił?

Aby podkreślić wagę wypowiedzianych słów, teatralnie uniósł brwi. Następnie przełknął ślinę i kontynuował:

— Rozważmy to zagadnienie na konkretnym przykładzie. Obiegowa mądrość radzi, aby po osiągnięciu pewnego wieku „opuścić ojca swego i matkę swą”. Można przytoczyć szereg argumentów przemawiających za słusznością tego zalecenia. Po pierwsze, wieczna asekuracja ze strony rodziców zakłóca proces indywidualizacji i utrudnia wykształcenie się cech pożądanых u osoby dojrzałej. Po drugie, odcięcie pępownicy wiąże się z nabyciem umiejętności niezbędnych do przetrwania. Po trzecie, opuszczenie gniazda to szansa na poznanie samego siebie, swoich możliwości i ograniczeń.

Zanim przytoczona tutaj kwestia nabrała takiego właśnie kształtu, N. obracał w myślach poszczególne zwroty, zaokrąglął kanty i wygładzał chropawą powierzchnię zdań dopóty, dopóki nie wyrugował wszelkich niedoskonałości. Zerknął na wyświetlacz telefonu, by sprawdzić, czy technologia nie spletała mu figla. Urządzenie posłusznie rejestrowało każde słowo.

— Wszystko to brzmi sensownie — ciągnął. — Czy zatem w tym przypadku mamy do czynienia z drogowskazem niepodważalnym? A skoro tak, to czy w przyrodzie nie występuje więcej takich drogowskazów, na których można by oprzeć swoje zachowanie? Czy Sartre nie przesadzał, gdy twierdził, że „na niebie ani na ziemi nie ma żadnych znaków, które mówiłyby człowiekowi, jak ma żyć”? Czy Cioran się mylił, gdy pisał, że „w przyrodzie wszystko jest ukierunkowane — poza człowiekiem”? Czy rację mają myśliciele tacy jak Fromm i Maslow, którzy — w odróżnieniu od egzystencjalistów — wierzyli w istnienie obiektywnych wartości?

Tak się rozpłomienił swoją przemową, że na jego nie-
zbyt miłej dla oka twarzy rozkwitł uśmiech, co nie zdarzało się często.

— Indywidualizacja, dojrzałość, samodzielność... Trudno oprzeć się urokowi tych słów. A to niewątpliwie mocne słowa. Idealnie nadające się na zasłone dymną. Co się za nimi kryje? Jeśli zatrzymamy się na semantyce, pozostaną dumne, piękne i nieskazitelne. Ale życie to nie semantyka. Życie zakłada istnienie realiów, a realia, w których powstawała Biblia, różnią się od tych, w których żyjemy obecnie. W trzeciej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku, w dobie późnego kapitalizmu, dojrzałość oznacza konsekwentne, przeprowadzane z premedytacją okaleczanie własnej osobowości.

Po wypowiedzeniu tego *dictum* zrobił krótką pauzę, aby napić się wody. Wyimaginowane audytorium nie miało nic przeciwko temu. Cierpliwie czekało, aż prele-
gent zwilży gardziółko, którym przeciskały się na świat
ważkie, wręcz przytłaczające słowa.

— Nie może być inaczej w świecie podporządko-
wanym maksymalizacji zysku. **Nie myślę, więc jestem:**

dostrzegany, szanowany i kochany. Nie migam się od wyzwań stawianych przez dorosłość, sumiennie wykonuję swoje obowiązki i oczekuję, że nikt nie będzie robił mi wyrzutów z powodu nieznajomości pism Arystotelesa, bo na ich studiowanie nie mam czasu ani ochoty po ośmiu godzinach ciężkiej pracy. Oczekuję, że rezygnacja z tego, co nadawało mojemu życiu sens, gdy byłem jeszcze młody, zostanie odebrana jako przejaw odpowiedzialności. Oczekuję, że moja pogłębiająca się znieczulica i wstręt do świata zostaną zaakceptowane przez tych, którzy podzielili mój los. Bo przecież stanowią nieuchronną konsekwencję wyborów dokonywanych na podstawie zaleceń, które otrzymałem od społeczeństwa!

Społeczeństwo nie pozwoliło N. dokończyć. Dźwięk telefonu wyrwał go z transu i na powrót umieścił w pustym domu, gdzie ani jedna para uszu, poza uszami samego mówcy, nie łowiła wygłaszanych dyszkantem mądrości.

— No cześć, synu. Wszystkiego dobrego w nowym roku.

Maminemu powitaniu zawtórował huk petardy za oknem. Jeden z pierwszych po sylwestrowej nocy.

— Spałyście?

— Babcia jak zabita. Ja obudziłam się przed północą, bo strzelali, ale zaraz znów zasnęłam.

Jaka matka, taki syn. Nikt z rodziny N. nie zadawał sobie nigdy trudu, aby powitać nowy rok.

— A jak noga? Boli?

— Jak leżę, to nie boli. Bylebym miała słodczy pod ręką.

— Gdybyście czegoś potrzebowały, dzwoń. Dla mnie pójść do miasta to żaden problem.

— Daj spokój, dzieciaku. Co będziesz tyle laził.

— I tak chodzę codziennie na spacer, więc...

— Niczego nam nie trzeba.

N. nie spodziewał się innej odpowiedzi — właśnie dlatego zaoferował pomoc. Nie przywykł do wyświadczenia przysług innym ludziom i robił to z głębokim wewnętrznym oporem, jakby sprzeniewierzał się swojej naturze.

— Węgiel masz? — zapytała.

— Z sześć, siedem worków.

— Jutro zamówię. Tylko wnieś do piwnicy, bo ma padać.

Pół minuty później N. mógł wrócić do rozmowy ze swoim lustrzanym odbiciem. Na usta wyobrażonego adwersarza, który z braku innego ciała w pobliżu musiał skorzystać z głosu N., cisnęły się argumenty nie do podważenia, które N. zamierzał krok po kroku odeprzeć, dowodząc tym samym swojej biegłości w sztuce prowadzenia sporów. Stawka była nieelicha: chodziło o utrzymanie *status quo*, o opóźnienie wejścia w ten okres życia, który *de facto* oznaczał jego kres, a który pospolici ludzie nazywali dorosłością.

Czy Sartre przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, że u schyłku pierwszej ćwierci dwudziestego pierwszego wieku egzystencjalizm posłuży pewnemu maminsynkowi do usprawiedliwień? Czy raczej zaaprobowałby taki pomysł na życie? Jechać na rodzicach najdłużej, jak się da, z gębą pełną okrągłych frazesów i głową nabitą marzeniami o przyszłej sławie — jedynej wartości, jedynej gwieździe na bezlitośnie pustym firmamencie duszy N.

Sława nie miała cipki, to prawda. Ale ponieważ N. nie miał jaj, było to bez znaczenia.

Lustrzany oponent już przystępował do ataku, gdy smartfon znów przypomniał o swoim istnieniu. Tym razem to niejaka Iza postanowiła przerwać milczenie. Nie było w tym nic dziwnego: N. nigdy nie inicjował kontaktu, zwłaszcza z kobietami, które mu się podobały.

Spis treści

N.	4
Nowy dzień	94
Kochasz mnie?	96
Przetwórnia marzeń	122
To tylko seks	129
Opieszałość	148

հԵՂՈՅԻ